

## Listy do Pani A. (18)

Dzieci, poeci  
i kierowcy

Kochana Pani!

Pisze mi Krysia Konecka, że brała udział w spotkaniu poświęconym Wiesławowi Kazaneckiemu, przedwcześnie zmarłemu znakomitemu poecie. Było ponad trzydzieści osób, z tego jedenaście zabierało głos. Kiedy zaczęto mówić o potrzebie integracji środowiska, o powołaniu jakiegoś pisma literackiego, od razu doszedł do głosu podział pokoleniowy. Młodzi wręcz mówili, że współpraca ze „starymi” jest niemożliwa. My też się kiedyś zaliczyliśmy do literackiej młodzieży, ale jednak mieliśmy pewne autorytety, słuchaliśmy starszych, korzystaliśmy z ich doświadczeń, jednocześnie z nimi dyskutując. Nie było totalnej negacji. Dzisiejsze młode pokolenie „literackie” (specjalnie piszę to w cudzysłowie) jawi mi się jako agresywna tłuszcza, która nie ma nic do powiedzenia, nie czyta, nie orientuje się w tym, co zostało już napisane. Dlatego ich wiersze są do siebie bliźniaczo podobne, ponieważ autorzy nie mają nic do powiedzenia. Czytują siebie na portalach internetowych, na których zamiast dyskutować o poezji obrzucają się inwektywami.

Z drugiej strony uważają się za znawców życia literackiego. To tak pięknie i modnie powtarzać jak papuga za Siedlecką, że Związek Literatów Polskich, to same postkomuchy, z którymi nie warto gadać. Oczywiście młodzi nie znają poezji ani Gąsiorowskiego, ani Jerzyny, ani Wawrzkiwicza, ani wielu innych, wybitnych poetów, którzy wyznaczali artystyczne miary w latach sześćdziesiątych, osiemdziesiątych, i czynią to nadal. Nie znają też poezji wcześniejszej. W ogóle historia literatury zaczyna się od nich, a reszty... nie było!

Jednak w czasach przed dziewięćdziesiątym rokiem ukazywały się najrozmaitsze książki, mówiono o Skamandrytach, Awangardystach, ale i o Współczesności i Orientacji „Hybrydy”, czy „Nowej Fali”, „Nowej prywatności”. Dziś się nie mówi. Kto wie, czy dzisiejsze czasy takie „wolne” i „prawicowe” nie są bardziej zideologizowane, totalitarne, robiące młodzieży wodę z mózgu. Jeśli chodzi o literaturę, kulturę, szkolnictwo, nie wahałbym się nazwać naszą epokę faszystowską. Co choć trochę nie wpisuje się w obowiązującą ideologię należy zniszczyć. Oczywiście, nie ma cenzury, jest pozorna wolność słowa, ale wypowiadający owe słowa skazywani są na banicję, na nieobecność, na inwektywy. Młodzi hunwejbini (by nie przekreślić tego słowa!) uwielbiają takie potępienia, choć nie znają realiów. Mają zakodowaną nienawiść do

wszystkiego, co było przed nimi, jako do rzeczywistości z gruntu złej, ponurej, absurdałnej. Czy coś się teraz zmieniło poza kolorowymi sztydami supermarketów, „centrów” i „światów”?

Niedawno brałem udział wraz z Beatą Gulą z warszawskiego Starego Miasta Domu Kultury w jury turnieju jednego wiersza, który to turniej zorganizował Służewski Dom Kultury. Potwierdziła się moja teza na temat młodych. Podobne zdanie miała i Beata Gula. Brak wyrazistych osobowości, czytania, bazowanie na pozornej łatwości i dostępności sztuki pisania. Wystarczy kartka i długopis, nie trzeba kończyć szkoły artystycznej, kupować drogie materiały czy instrumentów. O tym, ile pracy nad sobą, lektur, konsultacji wymaga dochodzenie do profesjonalizmu, łatwo się zapomina. „Ja tak czuję i tak piszę” – argumentują młodzi. No to czuj i pisz! Bo co im powiedzieć, zadufanym w sobie „wielkościami”?

Poetów nigdy nie było tylu, ilu piszących. Teraz w internecie widać całe stada grafomanów, których bierze się za poetów. Niech Pani zajrzy do dawnego „Życia Literackiego”, ile tam negatywnych i prześmiewczych odpowiedzi było w „Poczcie”. Teraz nie ma żadnego sita. Zdarzają się jednak zjawiska inne. Byłem w Teatrze Kwadrat na wieczorku Elizy Radzanowskiej, młodej autorki, o której debiutanckim tomiku wspominałem Pani w jednym z poprzednich listów. Wiersze proste, bezpretensjonalne, niektóre bardzo oryginalne. Radzanowska nie usiłuje być podobna do innych. Pisze, jak umie, jak jej dyktuje intuicja. Ale jednak widać w tym stałe opytywanie warsztatu, dążenie do jak najlepszego wyrażania treści; jest w tym jakaś świadomość a jednocześnie pokora wobec sztuki i wobec tworzywa.

Nowy swój tomik przysłał mi młody poeta z Poznania – Dominik Górny. To także indywidualność, nowoczesność nawiązująca do tradycji. Jakże czyste te dwa tomiki brzmią na tle powszechnego młodo-poetyckiego bełkotu.

Mamy dwa rodzaje wierszy: ów pseudonowoczesny, zunifikowany bełkot oraz poczciwe pozycjonowanie panius (i panów także), w wieku emerytalnym. Znowu ta pozorna łatwość i dostępność poezji! Napisać wiersz łatwiej niż wystrugać z drewnianka figurkę, kiedy człowiek się akurat nudzi. Gromadę takich tomików mieliśmy zgłoszonych do Związku Literatów Polskich na Komisję Kwalifikacyjną. Ja jestem za bezlitosnym odwalaniem takich podań, bo to tylko zaśmiecanie naszych szeregów. Jednak nie zawsze udaje mi się być skutecznym „zamiataczem”.

Jednak poeci zajmują się też innymi sprawami. Aldona Borowicz (przysłała mi ostatnio znakomity wiersz „Wielebny Billi idzie na wojnę z Disneylandem”) ma samochód, którym nie jeździła... dwa lata. Prosiła mnie, bym przyszedł i przeprowadził go do warsztatu. Ja jestem jedną setną mechanika samochodowego, więc w oczach Aldony uchodzę za eksperta. Wsiadam więc do wspomnianego nissana micry, a on nic. Akumulator kompletnie wyczerpany. Pojechaliśmy więc z Aldoną do sklepu po akumulator. Wkręcam akumulator, rozrusznik działa, ale silnik nie pracuje. Dlaczego? Przez dwa lata benzyna zdołała wyparować. A więc znowu jazda po benzynie. Ale przecież w ustach jej nie przywieziemy, więc Aldona kupiła kanisterek. Wróciliśmy z benzyną, wlałem ją do baku, i samochód zaskoczył jak nowy. Trzeba go było tylko zaprowadzić do warsztatu, a tu nie można włączyć świateł, bo w jednym reflektorze stoi woda, rosną glony, brakowało tylko rybek. Mogło nastąpić zwanie. Ponieważ widzieliśmy policję na głównej ulicy, postanowiliśmy pojechać osiedlowymi ścieżkami. Jedziemy, a tu nasi policjanci stoją przy alejce. Na szczęście nie

zwrócili na nas uwagi. Wielebna Aldona z wielbnyim Stefanem tym razem wygrali podchody z policją... Tak to jest, kiedy poecka daje się samochód. Aldona jednak potwierdza regułę, że im bardziej zaniedbany pojazd, tym lepsza poetka.

Czy wchodzi Pani czasem na portal ZLP www.literaci.eu? Znalazła się tam moja „Odezwa”, jako książka do pobrania. Pobrała ją Pani? Jedna rzecz mnie zdziwiła. Oto od lat są tam moje wiersze, biogram, jakiś wywiad. Dopiero ta internetowa książka zwróciła uwagę kilkunastu osób naraz, które wystąpiły z gratulacjami. Jest też już ponad 170 pobrań. To zjawisko interesuje mnie z punktu widzenia socjotechniki. Co Pani na to? A „Odezwa” ukazała się w AULI w 2002 roku. Teraz to pierwsza książka w serii „Biblioteki Literaci.eu”. Drugą jest tom wierszy Doroty Ryst.

Aby się nam w głowach nie poprzewracało, muszą być także i złe wieści. Oto „Trybuna” została zawieszona. Podobno z braku funduszy na wydawanie. Pracowałem tam w latach 1998 – 2001. Prowadziłem dział kultury, a ówczesnego redaktora naczelnego, Janusza Rolickiego, zaliczam do najlepszych swoich szefów w życiu, obok Józefa Szczytki w Instytucie Wydawniczym PAX i Wojciecha Janickiego w „Kierunkach”. To oburzające, że lewica jest tak mało operatywna. Z jednej strony te kompleksy w stosunku do prawicy i Kościoła, pragnienie legitymizacji za wszelką cenę, z drugiej kompletna niebałość o prasę, o kulturę, o zapewnienie twórcom choćby minimum komfortu, nie mówiąc już o ich promowaniu. Dlaczego inne ugrupowania mogą choć trochę działać w tym kierunku, a lewica nie?. A potem narzekania, że wszystko oddaje walkowerem. Oburzająca nieudolność!

Z naszego portalu dowiedziałem się, że nie żyje Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski. Znałem go nieźle i lubiłem. Miałem do niego szczególny sentyment, ponieważ w lutym 1967 roku, obok mojego debiutanckiego wiersza znalazł się krótki utwór Jastrzębca właśnie. Mam teraz ten stary numer „Kierunków” przed oczami i czytuję: „Jestem wszystkie ptaki ziemi / Tak przez Ciebie szumi lot / Krwią dwuskrzydłą oświetleni / rozwidniamy czas o noc”.

Rozwidniłeś, Andrzeju swój czas, zaciemniłeś tak nagle nasz... A od tamtego wiersza, strach pomyśleć, minęły aż czterdzieści cztery lata.

W Związku nasza literacka Wigilia. Koncert, kolędy, wiersze. I najpiękniejsze „lektury” zamknięte w przezroczystych szklach. Piliśmy więc (czytali!) z Markiem Wawrzkiwiczem, Ulickimi (Rysiek miał w dzień przed piątkową wigilią promocję swojej książki), z Andrzejem Żorem, Aldoną Borowicz, Andrzejem Tchórzewskim, Andrzejem Dębrowskim i jego Joasią, właściwie z kim tylko było można. Przysłała też Ania z naszą małą Joasią, a potem wzięliśmy ze sobą Krysę Konecką, by ją przenocować w naszym domu, co było wcześniej umówione. Czytała nam nowe wiersze, gadaliśmy długo w noc. Było niezwykle przyjemnie, a mała Joasia wprost ją uwielbia. Krysia świetnie nawiązuje kontakt z dziećmi, ma wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia. Obudziły się następnego dnia dość wcześnie rano, i gadały, gadały...

Chciałbym być dzieckiem, gdyby jednocześnie miała Pani do mnie takie podejście, jak Krysia do Asi. I tego życzyć sobie noworocznie, a Pani oprócz wszystkiego, co najlepsze, rozkwitu talentów pedagogicznych...

Pozdrawiam serdecznie i pozostaję z noworocznymi nadziejami!

STEFAN JURKOWSKI